# Zastrzyki kalectwa, racjonalny strach

Prof. dr hab. Maria Dorota Majewska

(Replika publiczna do artykułu "Zastrzyk strachu" Marcina Rotkiewicza, Polityka, nr 31/2869).

Od kilku lat naukowo zajmuję się problemem bezpieczeństwa szczepień. Ponieważ w artykule M. Rotkiewicza przedstawiono wiele tendencyjnych, fałszywych informacji i tez dotyczących zarówno szczepień jak i mojej pracy, jestem zmuszona krytycznie odnieść się do poruszonych przez niego kwestii.

**Skuteczność i bezpieczeństwo szczepień**

Zacznijmy od kalendarza szczepień. Autor pisze, że polskie niemowlę otrzymuje w pierwszych 18 miesiącach życia „w sumie sześć różnych szczepionek". Jest to zmanipulowana prawda. Załączony program obowiązkowych w Polsce szczepień pokazuje, że niemowlęta otrzymują w tym okresie 26 szczepień. Niektóre szczepionki są skojarzone (np. DTP czy MMR zawierają w jednym zastrzyku drobnoustroje lub ich fragmenty wywołujące trzy różne choroby) i w żaden sposób nie można ich traktować jako jednego szczepienia, ponadto szczepienia podawane są wielokrotnie, co oznacza, że ryzyko powikłań po nich jest powielane. Pisząc, że w Polsce aplikuje się niemowlętom 6 szczepionek, autor prawdopodobnie liczył je według różnych kolorów, użytych w tabelce Głównego Inspektoratu Sanitarnego (GIS), co świadczy o jego nieznajomości tematu. (http://gistest.pis.gov.pl/ckfinder/userfiles/files/EP/PSO.pdf).

Istotną sprawą całkowicie pominiętą w ww. artykule jest fakt, że ten kalendarz szczepień jest całkowicie arbitralny. Nie ma żadnych dowodów, że został on opracowany w oparciu o rzetelne badania, które by wykazały, że podawanie niemowlętom szczepień według takiego schematu i w takich kombinacjach jest bezpieczne i skutecznie chroni przed chorobami zakaźnymi. Natomiast coraz więcej danych wskazuje, że nie są one ani bezpieczne, ani skuteczne. Dalekie od prawdy jest też twierdzenie, że szczepienia wyeliminowały większość zakaźnych chorób. Dane demograficzne z kilku krajów ujawniły, że to nie szczepienia, ale poprawa higieny i warunków życia ludności oraz wprowadzenie antybiotyków w radykalny sposób zmniejszyły zachorowalność i umieralność na choroby zakaźne już na wiele lat przed wprowadzeniem szczepień. (http://childhealthsafety.wordpress.com/graphs/; http://www.columbia.edu/itc/hs/pubhealth/rosner/g8965/client_edit/readings/week_2/mckinlay.pdf) .

Fanatycy masowych szczepień fałszywie przypisują im zasługi w zmniejszaniu zachorowalności na choroby zakaźne. Coraz więcej danych pokazuje, że szczepienia nierzadko wręcz zwiększają zachorowalność na niektóre choroby zakaźne. Np. okazało się, że w ostatnich latach epidemie krztuśca w USA zdarzają się przede wszystkim wśród dzieci szczepionych; co dowodzi nieskuteczności stosowanych szczepionek. (http://www.cdc.gov/mmwr/preview/mmwrhtml/mm6128a1.htm). Podobnie w Polsce, mimo ok. 95% wyszczepienia dzieci, każdego roku tysiące chorują na krztusiec (wiadomo, że oficjalne dane są znacznie zaniżone). Analogicznie, mimo obowiązkowych szczepień szczepionką MMR (przeciw odrze, śwince, różyczce) tysiące polskich dzieci chorują każdego roku na świnkę i różyczkę. Niedawno byli pracownicy firmy produkującej szczepionki MMR ujawnili (i wytoczyli proces), że dyrekcja firmy od dawna wiedziała, że szczepionka ta jest nieskuteczna przeciw śwince i

różyczce, mimo to promowali ją jako ochronę przed tymi chorobami. W tym kontekście oskarżanie rodziców, którzy nie szczepią swych dzieci, o powodowanie epidemii chorób zakaźnych jest intelektualnym i moralnym oszustwem. (http://apps.who.int/immunization_monitoring/en/globalsummary/countryprofileresult.cfm?C=pol).

Masowe szczepienia nie wyeliminowały chorób zakaźnych, a w niektórych przypadkach mogą być nawet ich przyczyną. Ochronne działanie szczepień (gdy takowe istnieje) jest krótkotrwałe, wiec po roku czy kilku latach szczepione osoby są ponownie narażone na choroby, przeciw którym były szczepione. Co więcej, niektóre szczepionki zawierają aktywne, patogenne wirusy, które mogą wywoływać choroby (np. MMR), a inne (np. DTaP, czy szczepionki przeciw pneumokokom) doprowadziły do pojawienia się zmutowanych odmian bakterii, które wywołują choroby odporne zarówno na szczepienia, jak i na antybiotyki. (http://www.ncbi.nlm.nih.gov/pubmed/20833694; http://www.abc.net.au/worldtoday/content/2010/s2816659.htm; http://www.ncbi.nlm.nih.gov/pubmed/19935445; http://www.ncbi.nlm.nih.gov/pubmed/19366365; http://www.ncbi.nlm.nih.gov/pmc/articles/PMC3067355/).

Wątpliwa skuteczność szczepień to tylko jeden problem. Znacznie poważniejszym są powikłania poszczepienne (NOP – niepożądane odczyny poszczepienne) u uprzednio zdrowych dzieci i starszych osób. Niektóre z nich zostały trwale okaleczone lub zmarły wkrótce po szczepieniach. Do niedawna (w erze przed-internetowej) nie zdawaliśmy sobie sprawy ze skali tego zjawiska, dziś wiemy, że jest ona bardzo duża i zatrważająca. W amerykańskiej rządowej bazie danych VAERS (Vaccine Adverse Events Reporting System) – jedynej publicznie dostępnej, służącej agencjom ochrony zdrowia oraz publiczności do oceny bezpieczeństwa wprowadzonych do obrotu szczepionek – zarejestrowano od 1990 r. do czerwca 2012 r. 5061 zgonów i prawie 400 000 powikłań poszczepiennych, w tym ponad 55 000 ciężkich. (http://wonder.cdc.gov/controller/datarequest/D8). Ponieważ do bazy tej zgłaszanych jest tylko ok. 5% wszystkich powikłań, liczby te należy pomnożyć przez ok. 20. Są to ogromne liczby, tym bardziej bulwersujące, że dotyczą dzieci i innych osób uprzednio zdrowych. Albo red. Rotkiewicz jest zupełnie nieświadom tych danych, albo je wygodnie dla siebie przemilcza.

**Globalne ataki na naukowców**

Ataki establiszmentu na niezależnie myślących ludzi nauki nie są niczym nowym, zdarzały się one od wieków. Wydawałoby się, że w XXI w. takie akty publicznej nagonki nie powinny mieć miejsca. A jednak… Wielu naukowców i lekarzy, którzy badają i kwestionują bezpieczeństwo jakichś leków czy szczepionek, jest publicznie i prywatnie atakowanych na wiele różnych sposobów. Pan Rotkiewicz przyłącza się do grona atakujących. Wbrew temu, co twierdzi, narastający opór przeciw szczepieniom nie ma nic wspólnego z osobami brytyjskiego lekarza Andrew Wakefielda czy amerykańskich badaczy Marka i Dawida Geierów. Nie jest tajemnicą, że nieustające szkalowanie tych naukowców jest sponsorowane przez producentów szczepionek, których wielomiliardowe zyski widać nieco zmalały wskutek wzrastającego uświadomienia rodziców odnośnie zagrożeń ze strony szczepień. Wychwalany przez p. Rotkiewicza brytyjski reporter, Brian Deer, który opublikował paszkwil szkalujący dra Wakefielda i jego współpracowników, jest tylko korporacyjnym narzędziem, wynajętym w celu oczernienia i zniszczenia Wakefielda; ujawniono, że pracuje on dla skompromitowanego skandalem podsłuchowym magnata medialnego, Ruperta Murdocha, którego syn James Murdoch jest w radzie nadzorczej firmy GlaxoSmithKline, produkującej szczepionki MMR.

I cóż złego zrobił dr Wakefield, że stał się celem tych oszczerczych ataków? Otóż opublikował (wspólnie z innymi lekarzami) pracę naukową, w której zwraca uwagę na zaobserwowany w badaniach związek autyzmu z jelitowymi infekcjami wirusem odry pochodzącym ze szczepionek MMR. Wyniki te zostały potwierdzone na większą skalę przez innych niezależnych badaczy, ale miały one nigdy nie ujrzeć światła dziennego. Dr Wakefield i jego koledzy narazili się producentom szczepionek i establiszmentowi medycznemu, gdyż swe wyniki opublikowali i powiadomili o nich społeczeństwo oraz przypomnieli, że zawczasu ostrzegali urząd brytyjskiej publicznej służby zdrowia przez zakupem szczepionek MMR, zawierających silnie patogenną odmianę wirusa odry Urabe. Szczepionki te zostały wcześniej odrzucone przez ministerstwo zdrowia Kanady, ponieważ powodowały wiele powikłań, mimo to wprowadzono je do obrotu w Wielkiej Brytanii. Bezpodstawnie oskarżano tych badaczy o fałszerstwa naukowe i nadużycia etyczne w celu ich profesjonalnego zniszczenia, mimo, że rodzice badanych dzieci twierdzili, że w badaniach nie dochodziło do żadnych nadużyć. Ujawnione dokumenty sądowe pokazują, że publiczne atakowanie i rujnowanie karier („neutralizowanie") lekarzy oraz naukowców krytycznych wobec bezpieczeństwa i skuteczności leków i szczepionek jest oficjalną polityką firm farmaceutycznych. (http://childhealthsafety.wordpress.com/2009/10/12/merckdestroydoccritics/).

W rezultacie oszczerczej nagonki Deera na dra Wakefielda w piśmie British Medical Journal (BMJ), utracił on licencję medyczną i został pozbawiony pracy w Wielkiej Brytanii. On sam został praktycznie wygnany z kraju i przeniósł się z rodziną do Teksasu, lecz jego współpracownik, wybitny gastrolog pediatra prof. John Walker-Smith – również oskarżony o „profesjonalne wykroczenia" i pobawiony licencji lekarskiej – odwołał się do Sądu Najwyższego WB i wygrał sprawę. Sąd uznał, że oskarżenia przeciw niemu były całkowicie bezpodstawne i że Brytyjska Komisja Medyczna (GMC) dopuściła się poważnych fałszerstw i nadużyć w stosunku do tych badaczy, i że powinna być ona zreformowana. (http://www.naturalnews.com/035256_Professor_Walker-Smith_MMR_vaccines_High_Court.html#ixzz234NNCgyo). Prof. Walker-Smith odzyskał licencję i honor, natomiast dr Wakefield skarży Deera oraz redaktorkę naczelną BMJ w sądzie w Teksasie o szkalowanie, uniemożliwienie wykonywania zawodu i straty materialne. W międzyczasie napisał dwie ważne książki: „*Callous Disregard: Autisms and Vaccines: The Truth Behind a Tragedy*" i "*Waging War on the Autistic Child: The Arizona 5 and the Legacy of Baron von Munchausen*" , w których opisuje tragedie okaleczonych przez szczepienia dzieci autystycznych i ich rodzin, oraz bezduszność, ignorancję i nieodpowiedzialność urzędników medycznych, którzy dopuścili do obrotu chorobotwórcze szczepionki. W swych książkach i w Internecie Dr. Wakefiled dostarcza szczegółowych wyjaśnień w sprawie wytoczonych przeciw niemu oskarżeń (http://vaccinesafetyfirst.com/Home.html). Również profesor Walker-Smith opisał swoje przesłuchania przez urzędników z GMC, porównując je do tortur. (http://www.ageofautism.com/2012/08/enduring-memories-prof-john-walker-smith-recalls-his-life-and-the-wakefield-affair.html#more).

Mimo bezprecedensowej nagonki na dra Wakefielda, szacunek i sympatia do niego wśród rodziców całego świata stale rosną. Uważają go oni za bohatera i obrońcę dzieci. Obserwowanie tego jest niewątpliwie frustrujące dla establiszmentu medycznego, który nie może pojąć, dlaczego rodzice słuchają tego wyklętego przez nich lekarza, zamiast narzuconych medycznych i medialnych „autorytetów". Odpowiedź na to pytanie jest prosta. Rodzice popierają dra Wakefielda, bo on

wysłuchuje ich uważnie i to, co głosi, jest zgodne z ich własnymi obserwacjami, a w dobie Internetu korporacyjna propaganda przestała być skuteczna.

Natomiast amerykańscy badacze, Mark i David Geier, są atakowani dlatego, że publikują prace wykazujące związek chorób neurorozwojowych (w tym autyzmu) u dzieci ze stosowaniem szczepionek zawierających rtęciowy konserwant thimerosal (tiomersal). Jest on metabolizowany w organizmie do etylortęci, a potem do innych organicznych i nieorganicznych postaci rtęci. Obserwacje i tezy Geierów zostały potwierdzone przez wiele niezależnych badań zarówno klinicznych, jak i tych przeprowadzonych na zwierzętach. Amerykańska badaczka Mary DeSoto przeanalizowała publikacje naukowe zawierające dane empiryczne dotyczące związków autyzmu z ekspozycją na metale ciężkie i wykazała, że wśród 58 prac, 43 potwierdzały taki związek, a 15 prac go nie znalazło. Okazało się, że większość prac zaprzeczających związkom autyzmu ze stosowaniem szczepionek z thimerosalem była zmanipulowana i obarczona konfliktem interesu. (http://nbjour.wordpress.com/2011/10/23/danish-paper-stripped-of-its-credibility/). Jeden z autorów tych publikacji, dr Paul Thorsen, został nawet oskarżony przez prokuraturę o oszustwa finansowe i kradzież publicznych funduszy przeznaczonych na badania naukowe. (http://www.reuters.com/article/2011/04/13/us-crime-research-funds-idUSTRE73C8JJ20110413). Pan Rotkiewicz wygodnie dla siebie o tym nie wspomina, lecz święcie wierzy w „prawdę" objawioną w tych skompromitowanych publikacjach, że wstrzykiwanie niemowlętom rtęci jest dla nich bezpieczne.

W ostatnich latach zafałszowane publikacje lub reklamy udające prace naukowe zazwyczaj ukazują się w „prestiżowych" czasopismach medycznych, żeby zwiększyć ich wagę i nośność. Wiadomo jednak, że są to pisma kontrolowane przez firmy farmaceutyczne, albo bezpośrednio, albo poprzez reklamy, wiec ich wiarygodność jest znikoma. Dr Marcia Angell, amerykańska lekarka i wieloletnia redaktorka naczelna znanego czasopisma medycznego „*New England Journal of Medicine*", pisze w swej książce: "*The Truth About the Drug Companies: How They Deceive Us and What to Do About It*" (wydanej też po polsku (http://www.tfe.edu.pl/aptekarz/Aptekarz-2005-13-suplement.pdf) o korumpowaniu przez firmy farmaceutyczne wpływowych lekarzy akademickich oraz medycznych urzędników w celu promowania często szkodliwych leków. Przytacza dane, że większość publikacji dotyczących bezpieczeństwa i skuteczności leków, które są sponsorowane jawnie lub skrycie przez firmy farmaceutyczne, jest zmanipulowana lub wprost zafałszowana, a niektóre są krypto-reklamami pisanymi przez korporacje, lecz firmowanymi przez przekupionych lekarzy. Natomiast wszystkie rzetelne, niezależne badania, które kwestionują bezpieczeństwo szczepień, muszą się ciężko przebijać, by ujrzeć światło dzienne. (http://www.nybooks.com/articles/archives/2009/jan/15/drug-companies-doctorsa-story-of-corruption/?pagination=false; http://jama.jamanetwork.com/article.aspx?articleid=182478). W rezultacie szalbierczych praktyk firm farmaceutycznych tysiące ludzi (w tym dzieci) zostało okaleczonych lub zmarło w wyniku jatrogennych powikłań po stosowaniu pewnych leków czy szczepionek. Najlepszym dowodem tego są wielomiliardowe kary (w dolarach), nakładane przez sądy na firmy farmaceutyczne za oszustwa we wprowadzaniu na rynek niebezpiecznych i nieskutecznych leków. (http://www.nytimes.com/2012/07/03/business/glaxosmithkline-agrees-to-pay-3-billion-in-fraud-settlement.html?pagewanted=all; http://www.wprost.pl/ar/332254/CBA-sprawdza-czy-Glaxo-placilo-lekarzom/).

**Toksyczność rtęciowego konserwantu w szczepionkach**

Wbrew temu, co twierdzi M. Rotkiewicz, nie ma żadnych dowodów na to, że thimerosal wstrzyknięty niemowlętom w szczepionkach jest szybko wydalany z ich organizmów i nie gromadzi się w tkankach. Takiego badania ze względów etycznych nie można przeprowadzić na dzieciach. Natomiast doświadczenie przeprowadzone na niemowlętach małp wykazało, że po podaniu im szczepionek z thimerosalem, związki rtęci pozostawały w mózgu bardzo długo (miesiące lub lata) w stężeniach, dla których udowodniono ich toksyczne działanie na komórki nerwowe. (http://www.ncbi.nlm.nih.gov/pubmed?term=Burbacher%20thimerosal%20). W wątrobie i nerkach szczepionkowa rtęć gromadzi się w jeszcze większych ilościach i uszkadza także te organy. Jednorazowe dawki rtęci, które niemowlęta otrzymywały w szczepieniach (i nadal otrzymują w wielu krajach), wielokrotnie przekraczają dawki uznane za bezpieczne dla osób dorosłych przez Amerykańską Agencję Ochrony Środowiska oraz Światową Organizację Zdrowia, a trzeba pamiętać, że dawki te akumulują się. Niemowlęta są znacznie bardziej wrażliwe na działanie rtęci i innych toksyn, ponieważ nie mają dostatecznie wykształconej bariery krew-mózg oraz biochemicznych mechanizmów ich eliminowania i neutralizowania.

Toksyczność związków rtęci jest znana ludzkości od dziesiątków lat i opublikowano na ten temat ponad 5 000 publikacji naukowych. Również nasze badania przeprowadzone w Instytucie Psychiatrii i Neurologii (IPiN) w Warszawie wykazały neurotoksyczne działanie thimerosalu podanego szczurzym oseskom w dawkach analogicznych do tych stosowanych w szczepieniach dla niemowląt, prowadzące do zmian behawioralnych i neuropatologicznych, przypominających objawy i patologie obserwowane u dzieci autystycznych. Dlatego niepoparte żadnymi wiarygodnymi dowodami twierdzenie, że rtęć wstrzykiwana do orgazmów niemowląt jest dla nich bezpieczna, jest pseudonaukową szarlatanerią.

M. Rotkiewicz kpi z matki dziecka, które zachorowało na autyzm poszczepienny, ponieważ opisała swoje doświadczenia z jego wychowywaniem i leczeniem przy pomocy alternatywnych terapii – za pomocą chelatacji metali ciężkich, suplementów i diety. Według rodziców, tego typu terapie połączone z treningiem behawioralnym są skuteczne i bezpieczne. Dla p. Rotkiewicza są „niebezpieczne", bo zbyt wymykają się farmakologicznej kontroli. Firmy farmaceutyczne liczyły, że uda się im zarobić miliardy na autystycznych dzieciach, faszerując je psychotropami, a tu zawód – rodzice odmawiają ich stosowania, bo widzieli ich dewastujący wpływ na swoje dzieci. Ci rodzice doskonale potrafią korzystać z publikacji naukowych dostępnych w Internecie (np. PubMed) – z czego drwi p. Rotkiewicz – i ich wiedza na temat autyzmu i szczepień jest często większa niż wiedza wakcynologów czy pediatrów, decydujących o szczepieniach milionów dzieci.

M. Rotkiewicz uważa za „dziennikarska kaczkę" raport Roberta Kennedy'ego Jr. (znanego amerykańskiego prawnika specjalizującego się w ochronie środowiska) o tajnej konferencji w Norcross w stanie Georgia w 2000 r., na której dyskutowano rządowe analizy, pokazujące związek autyzmu ze stosowaniem szczepionek z thimerosalem, i omawiano sposoby skutecznego ukrycia tych danych przed społeczeństwem. O tym, że Kennedy nie wyssał z palca tych informacji świadczą stenogramy z tej konferencji i zeznania jej uczestników. (http://thetruthorthefight.wordpress.com/2009/07/26/vaccinations-deadly-immunity-robert-f-kennedy-jr-investigates-the-government-cover-up-of-a-mercuryautism-scandal/;

http://www.safeminds.org/government-affairs/foia/simpsonwood.html;
http://www.safeminds.org/government-affairs/foia/Simpsonwood_Transcript.pdf).

**E pur si muove**

W końcu p. Rotkiewicz atakuje mnie personalnie za całokształt pracy, której nie jest w stanie zrozumieć. Pisze o konferencji w Ministerstwie Zdrowia, w której uczestniczyłam: „według świadków… argumentacja prof. Majewskiej w żadnym punkcie nie wytrzymała krytyki ekspertów, a ona sama zaczęła wycofywać się ze swoich twierdzeń". Otóż oświadczam, że jest to pobożne życzenie owych świadków (lub samego p. Rotkiewicza), i że z niczego się nie wycofałam, bo i nie było z czego. Zaprezentowałam na tej konferencji głównie amerykańskie dane dotyczące powikłań poszczepiennych oraz postulowanych związków autyzmu ze stosowaniem szczepionek z thimerosalem, i powiedziałam, że nasze własne badania w IPiN są w toku. Mogłam wówczas powiedzieć, że rtęć w szczepionkach prawdopodobnie nie jest jedynym czynnikiem patogennym w autyzmie, bo wiadomo, że jatrogennych czy środowiskowych toksyn, które mogą uszkadzać mózg niemowlęcia czy płodu, jest wiele. Nigdy też nie twierdziłam, że wszystkie dzieci, które otrzymały szczepionki z rtęcią, zachorują na autyzm, bo to byłaby nieprawda. Fakt, że te same szczepionki mogą zabić lub okaleczyć jedno dziecko, trochę upośledzić inne, a dla jeszcze innego być stosunkowo niegroźne świadczy tylko o tym, że różna jest osobnicza wrażliwość na działanie toksyn. Jedni sprawnie je eliminują z organizmów, inni wolno, i ci ostatni są najbardziej narażeni na ich szkodliwe działanie. W żadnym przypadku nie można tego interpretować, jako wycofanie się z tezy o szkodliwości rtęciowych szczepionek. Tezę tę utrzymywałam cały czas i nadal podtrzymuję. Zadaniem nauki jest wyjaśnienie, które dzieci i dlaczego są szczególnie narażone na powikłania poszczepienne, a nie marginalizowanie czy maskowanie tych przypadków. Nasze badania przybliżyły to zrozumienie. Natomiast obowiązkiem profesjonalnym i moralnym naukowców jest informowanie społeczeństwa o ważnych odkryciach i ich znaczeniu, i ten obowiązek staram się wypełniać.

Interesujący jest fakt, że żaden z tych krytykujących mnie ekspertów nigdy nie badał toksyczności szczepionek z thimerosalem, ani nie miał pojęcia o skali powikłań poszczepiennych, bo ich się praktycznie w Polsce nie rejestruje. Powoływali się wyłącznie na zafałszowane, zdyskredytowane publikacje innych badaczy. Trudno zrozumieć, jak osoby o wykształceniu medycznym mogą bezkrytycznie akceptować wstrzykiwanie niemowlętom znanych toksyn. Zwróciłam się potem do Minister Zdrowia z propozycją wycofania pediatrycznych szczepionek z rtęcią z polskiego rynku, argumentując, że kraje Europy Zachodniej już dawno je usunęły w trosce o zdrowie dzieci. O ile mi wiadomo, pani min. Kopacz podjęła próby ich wyeliminowania, lecz były one torpedowane przez grupy szczepionkowego interesu.

Im więcej wiem na temat możliwego szkodliwego działania szczepień na organizm niemowlęcia, tym bardziej jestem przekonana, że zbyt wczesne, zbyt toksyczne i nadmierne szczepienia są główną przyczyną dzisiejszej epidemii autyzmu i innych chorób neurologicznych u dzieci. U istotnego odsetka niemowląt, który stale rośnie, szczepienia prowadzą do zapalenia mózgu i jego uszkodzenia, czego trwałym następstwem i chroniczną postacią jest autyzm. W USA już 1 dziecko na 6 cierpi na jakąś formę upośledzenia umysłowego czy choroby mózgu, a ponad 60% dzieci ma jakąś chorobę chroniczną. Systematycznie obniża się też średnia inteligencja dzieci. Jestem przekonana, że jest to skutek nadmiaru toksycznych szczepień. Tezę tę potwierdza badanie porównujące zdrowie dzieci

szczepionych i nieszczepionych, które pokazuje, że nieszczepione są pod każdym względem zdrowsze od szczepionych. (http://www.vaccineinjury.info/vaccinations-in-general/health-unvaccinated-children/survey-results-illnesses.html). Korelacja wskaźników umieralności niemowląt z liczbą szczepień zalecanych w różnych krajach ujawniła natomiast, że wskaźniki te są tym wyższe, im więcej stosuje się szczepień. (http://www.ncbi.nlm.nih.gov/pmc/articles/PMC3170075/).

Pan Rotkiewicz nie rozumie, że to, co on nazywa „antyszczepionkową ideologią" jest niczym innym, jak tylko zbiorowym rodzicielskim doświadczeniem. Okaleczonych lub uśmierconych przez szczepionki dzieci jest już zbyt wiele, aby dało się je zmieść pod dywan, albo zakopać pod gruzami pseudonaukowych, czy zafałszowanych publikacji. Żaden korporacyjny bądź kupiony medialny „autorytet" nie przekona tych rodziców, że szczepienia są bezpieczne. Oni wiedzą swoje, bo każdego dnia obcują z ofiarami tych szczepień, heroicznie walcząc o poprawę ich zdrowia, więc będą bronić swe dzieci przed kolejnymi okaleczeniami. Kiedyś ci rodzice cierpieli w samotności, dziś dzięki internetowi wymieniają się doświadczeniami i łączą w grupy wsparcia oraz oporu. Jest to jedna z niewątpliwych zasług globalizacji wiedzy, z której rodzice potrafią umiejętnie korzystać.

Jestem przekonana, że za 20-30 lat medycyna i społeczeństwo będą patrzeć na masowe szczepienia jak na anachroniczną patologię medycyny, podobną do upuszczania krwi brudnym kozikiem w przeszłych wiekach. Już dziś widać, że nie ma sensu narażać wszystkie dzieci na potencjalną śmierć lub kalectwo, aby uchronić niewielką ich grupę od krótkotrwałej, łatwo uleczalnej choroby zakaźnej. Rodzice chcą mieć wybór – czy szczepić i ryzykować wystąpienie choroby poszczepiennej, czy nie szczepić, i żyć z niewielkim ryzykiem choroby zakaźnej, bo wiedzą, że sami będą ponosić konsekwencje swych decyzji. Dobitnie świadczą o tym wpisy pod petycją pokazujące, że wbrew twierdzeniom dra Grzesiowskiego, zwolenników swobody wyboru szczepień jest w Polsce 40 razy więcej, niż zwolenników ich przymusu. (http://www.petycje.pl/petycjePodglad.php?petycjeid=7000). Prawo do tego wyboru dała im Matka Natura i jest ono związane z instynktem rodzicielskim. W Europie Zachodniej wolność w zakresie szczepień nie doprowadziła bynajmniej do wzrostu umieralności i pogorszenia się zdrowia dzieci, raczej odwrotnie, więc nie ma obaw, że w Polsce będzie inaczej. Dlaczego nie korzystamy z tych doświadczeń? Wolność decydowania o własnym zdrowiu jest fundamentalnym prawem człowieka.

Tragedią polskich dzieci i rodziców jest to, że eksperci z Państwowego Zakładu Higieny (PZH; Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego) i Narodowego Instytutu Leków, na których powołuje się red. Rotkiewicz (odpowiedzialni za kontrolowanie bezpieczeństwa dopuszczanych do obrotu szczepionek) przez dekady zatwierdzali stosowanie w Polce niebezpiecznych szczepionek z rtęcią, nawet wtedy, gdy Europa Zachodnia już się z nich wycofała. Dziwić się należy, że nikt z nich nie zadał sobie oczywistego pytania – czy one na pewno są bezpieczne? I nikt nie przeprowadził odpowiednich badań. PZH miał też obowiązek rejestrowania i raportowania do WHO powikłań poszczepiennych, lecz z tej roli również się nie wywiązywał. Nauka nigdy nie daje ostatecznych odpowiedzi na pytania i różnice poglądów w nauce nie są niczym niezwykłym, lecz kumulatywna wiedza pozwala nam dziś dość precyzyjnie ocenić bezpieczeństwo stosowania thimerosalu w szczepionkach. Ta wiedza zdecydowanie przemawia za ostrożnością i eliminacją tego rtęciowego konserwantu. A ostatecznej odpowiedzi na pytanie, czy masowe szczepienia niemowląt są korzystne czy szkodliwe, może udzielić tylko miarodajne badanie porównujące zdrowie dzieci szczepionych i nieszczepionych. Tej odpowiedzi boją się promujące masowe szczepienia instytucje medyczne i firmy farmaceutyczne, dlatego systematycznie torpedują takie badania.

Skutkiem krótkowzroczności czy braku odpowiedzialności niektórych pracowników wyżej wymienionych instytucji zdrowia publicznego, tysiące polskich dzieci zostały okaleczone niebezpiecznymi szczepionkami. Natomiast przegłosowana ostatnio przez Sejm i podpisana przez Prezydenta ustawa o zapobieganiu chorobom zakaźnym – która wygląda jakby była napisana przez lobbystów firm farmaceutycznych – wbrew pozorom zmienia wiele. Rozszerzenie definicji choroby zakaźnej i danie urzędnikom z Sanepidu pełnej kontroli nad ogłaszaniem epidemii oraz uprawnień do stosowania przymusu szczepień i leczenia wobec wszystkich zamieszkujących w Polsce osób (także eksperymentalnymi preparatami) ubezwłasnowolnia polskich obywateli i potencjalnie zamienia ich w króliki doświadczalne firm farmaceutycznych. Takich totalitarnych praw nie ma w żadnym demokratycznym kraju.

Na zakończenie dodam, że obraża mnie dziennikarski epitet o „guru antyszczepionkowców", sugerujący przywództwo czemuś w rodzaju sekty religijnej. Jestem pracownikiem naukowym. Ponieważ większą część mojej pracy naukowej wykonałam w USA, w Narodowym Instytucie Zdrowia (NIH), mogę dodatkowo wyjaśnić. Jestem belwederskim profesorem nauk medycznych, a w cytowalności moich publikacji naukowych (świadczącej o wadze dokonanych odkryć) plasuję się na drugim miejscu wśród wszystkich ludzi nauki działających w Polsce (tuż za prof. Jerzym Gryglewskim z Krakowa).

/Warszawa, 12 sierpnia, 2012/.